

## **Przemysław Żurawski vel Grajewski: Bić się czy nie bić? Oczywiście – bić. Rzecz o miałości kapitulancckiego „rewizjonizmu” historycznego**

Trzeba było skrajnego braku realizmu w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu, żeby sobie wyobrazić, że podzieli się Rzeczpospolitą i będzie się tym łupem zarządzać jak każdymi innymi prowincjami. To nie my byliśmy „romantycznymi szaleńcami”, lecz zaborcy, nie potrafiący ocenić oczywistych realiów psychospołecznych podbijanych ziem – pisze Przemysław Żurawski vel Grajewski dla Teologii Politycznej.

Krytyka polskiej romantycznej tradycji rzekomego szaleństwa stawiania oporu najeźdźcom, tak modna w ostatnich latach w polskiej publicystyce historycznej, jest skierowana do osób nieznających historii i nierozumiejących natury procesów społecznych nią rządzących. Wizja dziejów prezentowana przez rewizjonistów jest mieszaniną faktów dobranych pod tezę, przemilczeń i prostej ignorancji, oraz niezrozumienia tego, że stan mentalny społeczeństw i decydentów jest tak samo realnym składnikiem rzeczywistości, jak dywizje, surowce i pieniądze. Inaczej nie byłoby różnic między Mordwinami a Czeczenami – jako ludami podbitymi przez Rosję. O pierwszych słyszał mało kto, o walce drugich zaś prawie wszyscy. I nie wynika to z różnic ich zasobów materialnych, lecz właśnie z mentalności. Objaśniając dzieje walki Polaków o wolność nie wolno zapominać o tej regule.

Zacznijmy od tego, że Rzeczpospolita Obojga Narodów była unikalnym w ówczesnej Europie organizmem politycznym – własnością swych OBYWATELI, a dokładniej nimi samymi. Rzeczpospolita była bowiem narodem politycznym, a nie strukturą administracyjną. Ponieważ obywatele – tzn. szlachta, stanowili ok. 10% jej ludności i byli jedynym nośnikiem kultury wyższej (wobec słabości kulturowej i politycznej miast i poddańczego statusu chłopów), to wytworzony w tej grupie społecznej model kulturowy stał się jedynym modelem kultury narodowej w jej politycznym wymiarze. Pozostałe warstwy, przechodząc od polskości etnicznej do polskości politycznej, musiały więc przyjmować ten właśnie model. Dotyczyło to także Białorusinów, Karaimów, Litwinów, Niemców, Ormian, Tatarów, Ukraińców, Żydów etc., którzy asymilowali się do polskości pod wpływem tego wybitnie atrakcyjnego modelu kulturowego, opartego na wolności. Co ważne, odbywało się to w warunkach absolutystycznej Europy, łagodzonych dopiero po 1859 r. (jednoczące się Włochy), 1867 r. (konstytucyjne Austro-Węgry) i w odmiennym rytmie i głębokości po 1870 r. (Niemcy, ale także Francja jako wzorzec z Sèvres ówczesnej europejskości, będąca wszak do czasów klęski w wojnie z Prusami absolutystycznym cesarstwem). Rosja ze względów oczywistych była tu antywzorcem.

*Wolnościowa kultura polska  
była z gruntu demokratyczna,  
a do tego szlachecka, czyli  
przepojona etosem rycerskim*

Wolnościowa kultura polska była z gruntu demokratyczna, a do tego szlachecka, czyli przepojona etosem rycerskim.

Wszak prawa

polityczne według powszechnie głoszonej zasady, przynależały szlachcie z powodu „podatku krwi”, jaki zobowiązana była płacić w

obronie Rzeczypospolitej. To w tej kulturze wychowany Maurycy Mochnacki pisał oburzony o Wielkiej Rewolucji Francuskiej: „Cóż to za szalona myśl – znieść szlachtę, wprost przeciwnie, trzeba WSZYSTKICH USZLACHCIĆ” – co w Polsce było łatwo wyobrażalne – wystarczyło prawa polityczne posiadane przez szlachtę rozciągnąć na pozostałych mieszkańców. We Francji zaś nie dało się tego nawet wyobrazić, gdyż nikt tam nie miał praw politycznych. Takie oto społeczeństwo zostało przemocą rozdarte przez zaborców. Trzeba było skrajnego braku realizmu w Berlinie, Petersburgu i Wiedniu, żeby sobie wyobrazić, że podzieli się Rzeczpospolitą i będzie się tym łupem zarządzać jak każdymi innymi prowincjami. To nie my byliśmy „romantycznymi szaleńcami”, lecz zaborcy, niepotrafiący ocenić oczywistych realiów psychospołecznych podbijanych ziem. Szczególnym idiotyzmem wykazała się Austria, zamieniając sąsiedztwo z Rzeczpospolitą na sąsiedztwo z Rosją i godząc się na wzmocnienie Prus i to po klęsce, jaką poniosła w wojnach śląskich. W kolejnym stuleciu Prusy wyparły ją z Rzeszy, a Rosja podminowała panslawizmem.

Powstania wybuchały, bo musiały. W 1732 r. – gdyż Rosja pogwałciła wolną elekcję. Nie ma co wydziwiać. Gdyby teraz weszły do Polski pułki moskiewskie i powiedziałyby, że naszym prezydentem ma być nie ten tylko tamten, też byśmy się bili. Wymaganie od naszych przodków, by położyli uszy po sobie, to czysta fantazja. Mieliśmy więc konfederację dzikowską. Słabą, bo Rzeczpospolita toczyła nieustanne wojny od 1648 r. i jako żywo nie było już sił. Wspominam o tym tylko dla porządku, gdyż prawie nikt już o tej walce nie pamięta. To wówczas jednak złamano prawo obywateli RP do swobodnego obioru władców.

W 1768 r. Repnin porwał biskupów i senatorów i wywiózł do Rosji. Król, hetmani, wojsko – nic. Rzeczpospolitą byli jednak jej zbrojni obywatele, a tym nie dało się wytłumaczyć, że nic się nie stało. Odpowiedzią była Konfederacja Barska i cztery lata uporczywej wojny partyzanckiej (obywatelskiej – nie państwowej), której Rosja sama wygrać nie potrafiła i z niechęcią musiała zgodzić się na pruską propozycję odstąpienia części łupu Berlinowi i Wiedniowi. Wydziwiających na ówczesną walkę Polaków zapytam: Co by było, gdyby teraz ambasador rosyjski porwał nam kilku biskupów i senatorów i wywiózł do Kaługi?

W 1792 r. Rosja, wspierająca magnatów zbuntowanych przeciw „pogwałceniu wolności i praw kardynalnych Rzeczypospolitej w drodze zamachu stanu z dnia 3 maja 1791 r.” uderzyła na Polskę i Litwę. W ich obronie stanęło 60-tysięczne wojsko, ale król i inni „rozsądni” decydenci po kilku bitwach, gdy armia rosyjska ledwo przekroczyła Bug, nakazali kapitulację. Skutkiem był II rozbiór i konieczność podjęcia walki dwa lata później, ale już tylko w 30 tys. wojska.

W 1794 r. armie koronna i litewska dostały rozkaz redukcji. Skreślane ze stanów wojsk Rzeczypospolitej regimenty nie były jednak rozpuszczane do domów, lecz przechodziły na stan armii rosyjskiej, aż Wielkopolska Brygada Kawalerii Narodowej gen. Antoniego Madalińskiego odmówiła wykonania rozkazu redukcji i uderzyła na Moskali. Tu znów proponuję eksperyment myślowy – co by było, gdybyśmy teraz którąś z brygad Wojska Polskiego usiłowali przenieść do armii rosyjskiej?

W 1830 r. gazety petersburskie 6 XI, a warszawskie 18 i 19 XI ogłosiły rozkazy mobilizacyjne Wojska Polskiego do wymarszu w celu stłumienia rewolucji w Belgii. 15 lat po Napoleonie Wojsku Polskiemu Moskale rozkazywali iść na wojnę z Francją dla zgwałcenia wolności Belgów. 10 dni później była Noc Listopadowa. Cóż, gdyby w 1945 r. wrócił Anders na czele PSZ i stałyby się one fundamentem LWP, a w 1956 r. Moskwa chciałaby je posłać na Węgrów, efekt byłby podobny. Istnieje coś takiego jak *impossibilité morale* i to właśnie miało miejsce. Gdy powstanie nie było przymusem, wywołanym nieznośną sytuacją wytworzoną przez opresję zaborców, paliło na panewce jak w 1846 r. w Krakowie.

*Powstanie Styczniowe  
politycznie zwyciężyło.  
Zmusiło Moskali do  
uwłaszczenia chłopów  
polskich tak, by stali się  
indywidualnymi  
gospodarzami*

W 1863 r. powstanie znów musiało wybuchnąć. Wszak właśnie dopiero co Anglia i Francja pobiły Rosję w obronie Turcji (wojna krymska 1853-1856), a potem Francja pobiła

Austrię w obronie Włoch (1859). Zjednoczyły się Włochy i Rumunia. Jak można było oczekiwać od ówczesnych Polaków przekonania, że tylko o Polskę nikt się z Rosją bić nie będzie, a Polacy są słabsi od Włochów i od Rumunów? Na dodatek Rosja hamowała niezbędne reformy, a w końcu postawiła młodzież przed dylematem: nie czy iść do lasu, czy żenić się z pannami i zażywać szczęśliwości hreczkosiejów na ojcowiznie, tylko czy iść do Kampinosu z kosą na Moskali czy w moskiewskim szynelu z bagnetem na Czerkiesów i Czezeńców. Pytanie

nie brzmiało: czy budować mosty przez Wisłę jako inżynier w Polsce tylko czy je budować przez Terek jako saper w armii rosyjskiej idącej na Kaukaz. Taki był wybór po ogłoszeniu branki. Wyboru, by zostać w domu w kapciach, nie było. Warszawa miała wówczas 120 tys. mieszkańców. Wzięto w imiennej brance 2 tys. na 25 lat w żołdaty.

Jako studenci dyskutowaliśmy o tym w 1983 r. Atmosfera była sprzyjająca – stan wojenny itd. Mnożyliśmy wszystko przez 10. Warszawa miała ok. 1,2 mln mieszkańców, więc wzięto by z niej ok. 20 tys. wybranej podejrzanej młodzieży i wysłano w sowieckich mundurach do Afganistanu. To co by było? Ulotki i gazetki czy bomby i strzały? A poza tym, to Powstanie Styczniowe politycznie zwyciężyło. Zmusiło Moskali do uwłaszczenia chłopów polskich tak, by stali się indywidualnymi gospodarzami, a nie członkami kolektywów (mirów ziemskich – odpowiedników gmin) jak w Rosji. To dlatego w 1918 r. poszli oni na bolszewika, a nie z nim, poszli do Wojska Polskiego i do wyborów do sejmu RP, a nie na dwory i do sowietów. Rzeczpospolita Obojga Narodów (a raczej trojga, zważywszy na herb z pieczęci Rządu Narodowego) – tzn. jej obywatele – stoczyła ostatnią swą wojnę 68 lat po upadku państwa, gdyż taka była wola Jej narodu politycznego Polski, Litwy i Rusi – jak w Konfederacji Barskiej, wypowiadającego powiat po powiecie wojnę Imperium Rosyjskiemu. Dopiero po tej klęsce naród ten się rozpadł i podzielił wedle etnosów.

O alternatywnych opcjach w II wojnie światowej napisano najwięcej bzdur. Nie ma miejsc na analizowanie każdej z nich. Wskażę więc tylko, że Hitler w rozmowie z gen. Brauchitschem 25 III 1939 r. (czyli przed gwarancjami brytyjskimi dla Polski z 31 III 1939 r., które miały według „rewizjonistów” rozwścieczyć führera), jasno określił plan eksterminacji Polaków, więc opowiadanie, że gdyby Polska weszła z nim

w sojusz, byłoby inaczej, jest dowodem nieznanomości sprawdzalnych faktów. „Dyktat wersalski” był dla Niemiec „dyktatem” nie z powodu utraty Kraiku Hulczyńskiego na rzecz Czechosłowacji ani Północnego Szlezwiku na rzecz Danii, lecz z powodu strat terytorialnych na rzecz Polski. Doświadczenie lat 1918-1921, gdy Polacy wyzwolali ziemię od 1772-93-95 należące do Prus i z dnia na dzień okazywało się, że 100-120 lat (a w wypadku Górnego Śląska jeszcze więcej) germanizacji było psu na budę, przekonywały Niemców, że Polaków nie da się zgermanizować. Trzeba więc ich eksterminować.

*Gdy Polacy wyzwolali ziemię od 1772-93-95 należące do Prus i z dnia na dzień okazywało się, że 120 lat germanizacji było psu na budę, przekonywało to Niemców, że Polaków nie da się zgermanizować. Trzeba więc ich eksterminować*

Nie dotyczyło to Czechów, Łotyszy, Estończyków itd. jako „prześiękniętych od wieków kulturą niemiecką”. Powoływanie się więc na przykład niskich strat czeskich jest ignorancją. Hitler nie zamierzał

eksterminować Czechów, a Polaków tak – wynikało to z jego ideologii, a nie z zachowania Polaków. Wskazywanie na kolaborację Norwegów, Duńczyków czy Holendrów, którzy rzekomo dzięki tej „mądrej polityce” ponieśli minimalne straty i stawianie ich „rozsądku” Polakom za wzór jest zaś już dowodem głębokiej ignorancji. Rzeczony narody należą do grupy narodów germańskich i w myśl ideologii nazistowskiej, w odróżnieniu od Polaków, nigdy nie były przeznaczone do eksterminacji. To czy dany naród względnie obszar, był przez Hitlera uznawany za

przynależny do kręgu kultury niemieckiej, miało rozstrzygające znaczenie. Na Stalina wszak też *führer* „obraził się” dopiero za zajęcie Bukowiny (bo to obszar c.k. Austrii z niemieckim uniwersytetem w „Tschernowitz”). Zabór Besarabii zaś go nie obchodził.

Historia, traktowana powierzchownie, dostarcza „dowodów” na rzecz dowolnej tezy. Ci, którzy wskazują na „rozsądek” Czechów i „romantyzm” Polaków, jakoś zapominają wskazać na analogiczny „rozsądek” Bałtów i „romantyzm” Finów. A jak już jesteśmy przy Bałtach – warto wiedzieć, że antykomunistyczna partyzantka litewska (znacznie silniejsza niż na Łotwie czy w Estonii), prowadzona po 1944 r. w warunkach absolutnie beznadziejnych, przyniosła ten skutek, że zniechęcała Rosjan do osiedlania się na Litwie. W efekcie dziś mniejszość rosyjska w tym kraju liczy ok 6% ludności, a u obu jego północnych sąsiadów przekracza 25%. Pytanie, czy warto było się bić, jest tu retoryczne. Litwini zazdroszczą nam zaś tego, że biliśmy się w 1939 r., a oni nie.

Polska w 1939 r. nie mogła ustąpić. Dla ówczesnych Polaków chłosta za mówienie w szkole po polsku to nie była historyjka z wierszy Konopnickiej, tylko osobiste doświadczenie życiowe. Francuz czy Brytyjczyk nie mógł sobie wyobrazić świata bez Francji czy bez Wielkiej Brytanii. Mógł więc sobie pozwolić na naiwny pacyfizm. Każdy dorosły Polak w sile wieku nie musiał natomiast sobie wyobrażać, jak wygląda świat bez Polski, gdyż on taki świat doskonale pamiętał. Wymaganie, by zgodził się potulnie do niego powrócić, to fantasmagoria. Podjęcie walki w obronie niepodległości było więc oczywiste. Sanacja nie miała wszak umocowania zewnętrznego. Była na wskroś polska i tak drastyczne zerwanie z narodem, jak kapitulacja wobec Niemiec spowodowałyby jej upadek i powstanie rządu obrony narodowej. Byłaby

więc wojna, tylko chaotyczna. Wiarygodność zapewnień Hitlera po pogwałceniu Monachium była zerowa. 15 III zajął Czechy i Morawy, a 22 III Kłajpedę. Wystąpienie rządu RP do narodu z tezą, że jak się odda Hitlerowi Gdańsk i eksterytorialną autostradę, to on się uspokoi i nic już nie będzie chciał, byłoby słusznie wyśmiane. Wówczas historii uczono dobrze i Beck sam wspominał, że brak oporu Rzeczypospolitej wobec zajęcia starostw spiskich w latach 1769-1770 był preludium do I rozbioru.

*Kto i na jakiej podstawie  
mógłby nakazać Polakom  
kapitulację w 1939 r. i  
pozbycie się niepodległości w  
zamian za „słowo honoru  
Hitlera”?*

W fundamentalnym  
interesie Francji i  
Anglii leżało  
wykonanie  
zobowiązań wobec  
Polski. Potencjał  
wojenny  
Rzeczypospolitej,  
Imperium

Brytyjskiego i imperium francuskiego (nie zapominajmy, że nie mówimy o samych metropoliach, ale o dwóch światowych imperiach rozciągających się od Kanady po Nową Zelandię i od Indii po Kapsztad) wystarczało do pobicia Niemiec. Kto zatem i na jakiej podstawie mógłby nakazać wówczas Polakom kapitulację i pozbycie się niepodległości w zamian za „słowo honoru Hitlera”. Toż to tezy wręcz paradne. Równie dobrze można by nam dziś radzić, byśmy na żądanie Putina, poparte jego solennym przyrzeczeniem, że nic więcej nie chce i chcieć nie będzie, oddali Suwalszczyznę, by się mogła Rosja połączyć przez Białoruś z Królewcem korytarzem eksterytorialnym, „bo Amerykanie w razie czego nas zostawią”. Ktoś z Państwa jest gotów do głoszenia takiej rekomendacji? Pomijam tu ewidentnie płynący z Moskwy przekaz o analogii sojuszy Polski dziś i w 1939 r. Wszak obecne USA,

odmiennie niż ówczesna Francja, nie toczyły 20 lat temu wyniszczającej wojny, niosącej zagładę całemu pokoleniu mężczyzn i rodzącej paraliżującyą wolę walki pacyfizm. Równie idiotyczne jest sformułowanie o „egzotycznych sojuszach”. „Egzotycznych”, czyli jakich – odległych geograficznie? Czy Japonia, Tajwan, Korea Pd. Australia itd. leżą bliżej USA, czy też mają z Waszyngtonem „egzotyczny” sojusz?

Powstanie Warszawskie to osobna wielka historia. Zaczę od tego, że udowadnianie, iż nie należało toczyć przegranych bitew, jest zajęciem intelektualnie bezpłodnym. Łatwo to udowodnić wobec każdej przegranej bitwy. Ówcześni decydenci polscy mieli jednak prawo sądzić, że zwyciężą i że bierność jest zabójcza. Mieli prawo do tego błędu. Przez Warszawę właśnie płynęła „świeża rąbanka” z Wehrmachtu po operacji Bagration na Białorusi, gdzie unicestwieniu uległa Grupa Armii „Środek”. Zamach Stauffenberga na Hitlera (20 VII 1944) musiał być zinterpretowany jako oznaka głębokiego rozkładu morale korpusu oficerskiego III Rzeszy. Głównym doświadczeniem życiowym polskich dowódców był rok 1918 i pamięć załamania się moralnego armii niemieckiej. Zignorowanie przez Warszawiaków rozkazu Niemców o stawieniu się mężczyźni do budowy fortyfikacji groziło masowymi represjami i czekanie na nie nie miało sensu, a wątplenie w nie podstaw (wszak był to piąty rok okupacji i wiedzano już, kim są Niemcy). Czy w tych warunkach decyzja o podjęciu walki była szaleństwem? Nie. Czy była błędem – zapewne tak, ale to wiemy dziś. Ówcześni nie mieli prawa tego wiedzieć. Co by było, gdyby walki nie podjęto – nie wiadomo i nigdy już się nie dowiemy.

I jeszcze jedna uwaga co do liczenia kogo, ile było i kiedy. 1) Polaków nigdy nie było więcej niż Rosjan. 2) Za Mieszka I było nas tylu co Czechów, a jest 4 razy więcej. 3) Brak powstań nie oszczędza krwi ani nie chroni przed represjami. Wszak filomaci i filareci nie jechali w kibitkach i kajdanach na linię orenburską za udział w ruchu zbrojnym. Między rokiem 1831 a 1863 z samej Kongresówki wybrano zaś do armii rosyjskiej 300 tys. rekrutów. Wróciło 3 tys. Łączne straty we wszystkich powstaniach razem wziętych między 1732 a 1918 były z pewnością mniejsze. W latach 1874-1913 rosyjskie szynelle przywdziało ok. 1 mln Polaków z Królestwa. A gdzie jeszcze rekruci z ziem zabranych i z innych zaborów wzięci i zatraceni w wojnach wszystkich naszych zaborców?

*Prestiż wojskowy –  
wyobrażenie o skali i  
zaciętości potencjalnego  
oporu jest rzeczą cenną. Nie  
wolno się go pozbywać.  
Wprost przeciwnie, trzeba go  
umacniać*

Ostatnią kwestią do  
rozważenia jest  
prestiz jako  
instrument  
wpływania na  
procesy decyzyjne w  
centrach  
rozkazodawczych  
naszych wrogów. Jest  
czystej wody

idiotyzyzm przekonywanie kogokolwiek, że „romantyczni” Polacy już „zmańdzeli” pod wpływem doznanych klęsk i następnym razem bić się nie będą. Otóż każdy, kto planowałby atak na Polskę, ma być nieodmiennie święcie przekonany, że zrobimy to, co zawsze – będziemy się bić jak sto diabłów i łatwo nie będzie. Jak mówił Beck w 1939 r. „nas pięcioma dywizjami nie wezmą” – jak Czechosłowację czy Austrię. Prestiż wojskowy – wyobrażenie o skali i zaciętości potencjalnego

oporu jest rzeczą cenną. To on chronił nas w 1980-81 r., a Serbów w 1991-95 r. Nie wolno się go pozbywać. Wprost przeciwnie, trzeba go umacniać. Zasada musi być cały czas taka sama „za tę dłoń podniesioną nad Polską – kula w łeb”.

### *Przemysław Żurawski vel Grajewski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego